

Po Skoczowie wodzą Judosza

Data publikacji: 22.04.2003 0:00



brak zdjęcia

Słomianego zdrajcę ze srebrnikami na szyi prowadzą ulicami halabardnicy i hałasujące kołatkami dzieci. Ten prastary zwyczaj kultywuje się już tylko w Skoczowie. W piątek mieszkańcy dołączyli do niego kolejny - umartwienie się wysokoprocentową tatarczówką.

- Judosz, uważaj, żeby ci słoma do nosa nie weszła albo żeby jaka mysz z niej nie wyskoczyła - żartowali strażacy ochotnicy ze Skoczowa, gdy w ich remizie strojono w słomiany strój Romana Kohuta. To już prawie etatowy skoczowski Judosz. - Rachubę już straciłem, dwunasty albo trzynasty raz idę - mówił pan Roman, na co dzień listonosz i członek tutejszej OSP.

Wodzenie Judosza to zwyczaj, który zachował się już tylko w Skoczowie. Ma kilkusetletnią tradycję. Opisał go w swoich XVI-wiecznych "Dziennikach" Jan Tilgner, burgrabia skoczowski. Po latach zapomnienia tradycję reaktywowało w 1981 r. Towarzystwo Miłośników Skoczowa.

Słomiany Judosz ze srebrnikami na szyi chodzi ulicami miasta w Wielki Piątek i Sobotę. Prowadzą go dwaj halabardnicy i tłumek dzieci z kłotkami, które krzyczą: "kle, kle, kle". Hałas ma wyganiać z ulic i domów zło oraz symbolizować trzęsienie ziemi, które wystąpiło na Golgocie, gdy Chrystus umierał na Krzyżu. Kiedyś tłum także bił i kopał Judosza. Dziś - na szczęście dla pana Romana - odstąpiono od tego zwyczaju.

Wczoraj pochód wyruszył z remizy równo o godz. 12. Wiele ludzi wyszło na ulicę, żeby go zobaczyć. Na rynku Judosz pokłonił się ratuszowi. Potem, obok kościoła, złożył podobne uszanowanie proboszczowi i wrócił do remizy. Dzisiaj wyruszy tą samą trasą. Na końcu powinien zostać spalony, żeby zniszczyć zło, które wyrządził. Tak naprawdę jego strój zostanie jednak zachowany na przyszły rok.

Po wodzeniu Judosza w Skoczowie wrócił wczoraj jeszcze jeden unikatowy zwyczaj: picie specjalnej wódki z tataraku. - Piło się ją tylko w Wielki Piątek po jednym kieliszku, żeby przygotować żołądek na świąteczne rozpusty. Miało to być również umartwienie się, bo ta wódka ma bardzo dużo goryczy - śmieje się Robert Orawski, prezes TMS.